

Przedwzmacniacz liniowy + wzmacniacz mocy
FI PRE + 2A3 MONAURAL AMPLIFIERS

Cena: 2850\$ + 3375\$

Dystrybucja: brak

Kontakt:

Don Garber
New York
USA

e-mail: dgfi@earthlink.net

Strona producenta: brak

Tekst: Marek Dyba

Niezależnie od tego, czy za wynalazcę uznamy Josepha Wilsona Swana, czy też (jak zrobiłby każdy Amerykanin) Thomasa Edisona, gotów jestem założyć się, że żaden z nich nie mógł przewidzieć wszystkich zastosowań swoich wynalazków. Zapewne nie przyszło im nawet do głowy, czy to w roku 1860 (Swan) czy też w 1879 (Edison), do czego w przyszłości zostanie wykorzystany ich zmodyfikowany, wynalazek – żarówka. Najpierw drobnej modyfikacji w postaci dodania drugiej elektrody dokonał Anglik John Fleming, a następnie w 1906 roku kolejny wynalazca - Lee de Forest dołożył trzecią elektrodę, zmieniając w ten sposób jej główną funkcję - taka żarówka miała już nie świecić, ale wzmacniać płynący przez nią sygnał (oczywiście ciągle jeszcze trochę świeci). Pozwolę sobie na małą dygresję – zapewne każdemu bardzo dobrze znane jest nazwisko Edisona, pewnie wielu Swana, ale ilu "lampiarzy", miłośników triod, zna nazwisko Lee de Foresta? To się nazywa ironia losu... Mam nadzieję, że po przeczytaniu tego tekstu choć "lampiarzom" pozostanie w pamięci nazwisko Lee.

Nie będę jednak kontynuował podróży przez historię triod i przejdę od razu do rzeczy, czyli do żyjącej, amerykańskiej legendy "lampowej" - Dona Garbera. Nazwisko powie cokolwiek pewnie wyłącznie osobom czytającym amerykańskie fora tematyczne. W Polsce osób, które miały okazję posłuchać wytworów pana Garbera można szukać ze świecą. Dlaczego? Wynika to z charakteru prowadzonego przez niego biznesu.

Don stał się osobą znaną w Stanach w 1992 roku, kiedy otworzył w Soho (Nowy Jork), na 30 Watts Street sklepik pod nazwą Fi (skrót od Hi-Fi).

Było to małe pomieszczenie w kształcie trójkąta, ze sporym oknem wystawowym. W środku centralne miejsce zajmował stół, na którym odbywało się "tworzenie". Dziś, w czasach renesansu techniki lampowej (przynajmniej w dziedzinie audio) trudno sobie nawet wyobrazić, że w USA początku lat 90-tych XX wieku nie istniał praktycznie rynek wzmacniaczy SET. Fi było miejscem, od którego zaczęła się, w wielkich bólach, nowa era "lampiaków" – to taki "inkubator" lampowej przedsiębiorczości. Pierwsze kroki na tym rynku stawiali tacy ludzie jak Noriyasu Komuro, JC Morrison, Gordon Rankin czy Herb Reichert. Niektórzy z nich pierwsze wyroby sprzedawali w Fi, dla innych Fi było miejscem spotkań, wymiany doświadczeń, wspólnego tworzenia.

Tak Don reklamował sprzęt sprzedawany w swoim sklepiku:

W wolnym tłumaczeniu, bo treść dobrze oddaje podejście Dona Garbera do tematu, brzmi to tak: *"Czy często zdarza Ci się regulować tony wysokie i niskie w swoim wzmacniaczu? A może przez cały czas są ustawione na maksimum? Jeśli tak, to zapewne posiadasz tranzystor w "małym, czarnym pudełku". Istnieje jednakże coś lepszego. To coś zostało porzucone i zapomniane jakieś 25 lat temu w imię postępu. Lamy. Audiofile – "wariaci", którzy są w stanie zapłacić każdą (niemal każdą) cenę by w zamian dostać najlepszy możliwy dźwięk – doskonale zdają sobie sprawę z tego błędu. Przedmioty, które widzicie w tym oknie wystawowym, są klasycznymi wzmacniaczami i przedwzmacniaczami lampowymi wyprodukowanymi w USA w latach 60. Każdy z nich został dokładnie sprawdzony i doprowadzony do świetnego stanu i każdy zabrmi lepiej niż jakkolwiek nowy wzmacniacz tranzystorowy kosztujący 1000 dolarów i więcej. A wszystko to za połowę ceny. Oferują czysty, otwarty, przestrzenny dźwięk, który nie zabrmi "chudo" ani sztucznie. Nie będziecie już regulować niskich i wysokich tonów. Spójrzcie na nie – one nie są "małymi, czarnymi pudełkami". Świecą w ciemności. Mają własny charakter. Są niezawodne. Nie znajdziecie na ich tylnej ściance napisu "nie otwierać – nie zawiera części serwisowalnych, jeśli się zepsuje to najlepiej wyrzucić go na śmietnik i kupić nowy, ulepszony model". Wszystkie części, w szczególności lampy, są łatwo dostępne. Jeśli planujesz zakup nowego stereo, jeśli naprawdę jesteś fanem muzyki, wejdź i posłuchaj. Najlepiej weź ze sobą ulubioną płytę winylową lub CD i zobacz, co możemy dla Ciebie zrobić. Będziesz zachwycony. Jeśli nie – sprzedamy wszystko do Japonii, Tajwanu i Hong Kongu. Oni wiedzą co dobre".* Trzeba dodać, że sklep znajdował się w takim miejscu, że niewielu przypadkowych klientów mogło tam trafić.

Don składał kity lampowe już wiele lat przed otwarciem Fi. Salon i grupa zapaleńców, która zebrała się wokół popchnęły go do przygotowania własnych konstrukcji. Na początku wspólnie z JC Morrisonem, również z Noriyasu Komuro, a później już samodzielnie. Układem, który Don postanowił stworzyć sam, był wzmacniacz oparty o lampę 2A3. Prace trwały długo. Gdy udawało się osiągnąć dobry rezultat Garber brał się za upraszczanie układu. Każde kolejne uproszczenie poprawiało dźwięk. W końcu powstał wzmacniacz wystarczająco dobry, by wystawić go na sprzedaż. Nazywało się to The Fi 2A3 Stereo. Pierwszy egzemplarz został kupiony przez przechodnia, który przypadkowo wszedł do sklepu, posłuchał i wyłożył 1475\$. Później były kolejne egzemplarze i udoskonalane wersje, a w końcu kolejne produkty, w następstwie czego ustaliła się renoma jednego z największych amerykańskich „guru” lampowych.

Dlaczego więc mało kto słyszał o Donie Garberze poza USA? Bo tylko bardzo niewielu słyszało jego produkty. Dlaczego? Wynika to ze wspomnianej wcześniej "polityki" prowadzenia biznesu, która wydaje się pochodzić z innej epoki. W XXI wieku trudno sobie wyobrazić firmę funkcjonującą bez strony internetowej, sieci dystrybucji, reklam, a nawet recenzji w pismach branżowych. A tak właśnie działa Fi. Dziś nie ma już sklepu na 30 Watts Str. Don przeniósł się na Brooklyn i zajmuje się wyłącznie budowaniem wzmacniaczy. Tzw. "word of mouth", czyli przekaz ustny, wystarcza za całą reklamę, jakiej potrzebuje. Wszystkie produkty wykonuje własnoręcznie, ceny są bardzo rozsądne (jak na amerykańskie warunki), a czas oczekiwania na realizację zamówienia to ... 6-7 miesięcy!! To nie wygląda mi na upadający czy ledwie zipiący biznes. Co to są rozsądne ceny? Opisane poniżej flagowe monobloki na 2A3 to koszt 3375\$, a dostarczonego w komplecie przedwzmacniacza liniowego 2850\$ (dla Polaka dochodzi 3,5% cła, 22% VAT-u, przesyłka i na dodatek nie zarabiamy w dolarach, więc cena może nie brzmieć aż tak zachęcająco). Przykładowa cena innego wzmacniacza Fi – X (nazwa wzięła się od kształtu wzmacniacza) opartego na lampie 300B to 2100\$, a proponowany do kompletu przedwzmacniacz Y to ok 1050\$. Pozostaną więc przy swoim, że to ceny zdecydowanie rozsądne (na rynek amerykański wręcz tanioccha). Takie ceny są możliwe po pierwsze dlatego, że Don buduje wzmacniacze sam, po drugie dlatego, że jest wyznawcą minimalizmu – im mniej elementów w torze audio tym lepiej, a po trzecie dlatego, że prowadzi wyłącznie sprzedaż bezpośrednią. Dystrybutorzy sprzedawaliby te same produkty w cenach 2-2,5 razy wyższych – to zmieniłoby zapewne grupę docelową odbiorców, acz moim zdaniem nie zmniejszyłoby popytu. Teraz na produkty Dona może sobie pozwolić niemal każdy, zarówno ci mniej zamożni, jak i ci zamożni, którzy kierują się jakością dźwięku, a nie ceną

na metce. Taka sytuacja najwyraźniej odpowiada konstruktorowi. I jeszcze jedna krótka anegdotka (jak najbardziej prawdziwa). W swoim czasie Don stworzył przedwzmacniacz, do dziś uznawany za jeden z najlepszych pre wszechczasów. Sprzedawał go za 4500\$ do czasu, gdy jego księgowy wyliczył, że cena sprzedaży powinna wynosić 10000\$, "żeby się opłacało". Zamiast zmienić cenę, Don ... zaprzestał produkcji. Ciekawe czy znalazłby się jeszcze choć jeden przykład takiego podejścia do, było nie było, zarabiania na życie.

Napisałem, że nie ma recenzji produktów Dona – to nie do końca prawda. Można znaleźć kilka w sieci (sam z nich korzystałem by napisać powyższy wstęp), ale warunek zawsze był jeden – recenzję pisał ten, kto kupował produkt – musiał zamówić, odczekać swoje, a po zapłaceniu mógł już o nim pisać. Gdy jakiś czas temu rozglądałem się za nowym wzmacniaczem (SET-em na 300B) skontaktowałem się z panem Garberem. Kontakt był zdecydowanie bardzo miły i kompetentny i wszystko było pięknie do czasu gdy dowiedziałem się jaki jest "lead time", czyli czas realizacji zamówienia – wówczas 5-6 miesięcy. Opinie opiniami, legenda legendą, ale brak możliwości odsłuchu i zamrożenie na pół roku pewnej kwoty (zaliczki) to było dla mnie za wiele – może szkoda. Ten sam dylemat sprawia właśnie, że bardzo nieliczni ludzie w Europie posiadają, lub choćby mieli okazję posłuchać, produktów Fi.

Są jednak ludzie odważniejsi ode mnie. Pan Maciej Chodorowski z [Soundclubu](#) kupił flagowe monobloki na 2A3 oraz przedwzmacniacz. Piszę z pełną świadomością "kupił", bo z powodów, o których pisałem wcześniej nie ma mowy o dystrybucji. Fi 2A3 Monos są swego rodzaju ciekawostką w Soundclubie, a jednocześnie niepowtarzalną okazją do posłuchania produktu niedostępnego poza Stanami. Jestem paskudnym skorpionem, który – gdy chodzi o audio – staje się psem myśliwskim: jeśli łapię trop, to nie odpuszczę, dopóki nie dopadnę i nie odgryzę kawałka dla siebie. Tropem była informacja, że p. Maciej czeka na dostawę Fi. Wiedząc więc, że trafia mi się tak niepowtarzalna okazja, gotów byłem na wiele, byle tylko ich posłuchać. Na szczęście okazało się, że jedyne co muszę zrobić, to wepchnąć się do długiej kolejki chętnych do odsłuchu. Udało się!

Monobloki wraz z przedwzmacniaczem liniowym trafiły do mnie w sobotni poranek. Dwa niezbyt okazałe pudełka mieściły komplet – niewielkie gabaryty urządzeń naprawdę zaskakują. Mój kręgosłup szczerze mnie nienawidzi za narażanie go na targanie różnych 20. czy 30. kilogramowych wzmacniaczy lampowych. Wiadomo – "trafa do lampy muszą ważyć, inaczej nie ma prawa grać!" Hmm... monobloki 2A3 Fi ważą poniżej 10 kg sztuka. Ich transformatory nie wyglądają zbyt okazale, acz taka jest uroda produktów MagneQuesta – niewielkie, nie aż takie drogie, a stosowane nie tylko we wzmacniaczach Fi, ale również w [Wavelength](#), Write Sound czy LothX – marki mówią same za siebie. Wykonanie całości bardzo estetyczne – Don znany jest z dbałości o szczegóły – WAF wysoki. Obudowy są bardzo oryginalne i genialne w swojej prostocie. Kolega, który sam buduje swoje wzmacniacze, od razu podłapał koncept jako świetny dla "dłubacza", bo dostęp do elementów wnętrza jest banalnie prosty – wystarczy odwrócić do góry nóżkami. Mamy płytę główną (aluminium), na której od dołu zamocowane są całe "wnętrznosci" urządzenia, cztery drewniane nóżki w rogach i blaszki między nóżkami. Brak dna = lepsze chłodzenie i łatwy dostęp, to zdecydowane plusy, ale takiego urządzenia nie można postawić w pokoju, gdzie zaglądają ciekawskie dzieci. Łapka wsadzona pod spód przy włączonym urządzeniu i ... w najlepszym razie fryzura "na punka", a w najgorszym... Nie znam dokładnie europejskich przepisów, ale podejrzewam, że skoro klatka na lampy jest obowiązkowa, to takiej obudowy tym bardziej nie dałoby się w Europie certyfikować – a to również wyklucza chyba dystrybucję w Unii. Gniazda głośnikowe i RCA umieszczone są górnej płycie. Obudowa pre wygląda podobnie – tu jednak cztery wejścia i dwa wyjścia RCA umieszczone są z tyłu urządzenia, a z przodu mamy selektor wejść i potencjometr. Dyskusyjnym minusem tej obudowy jest bardzo duża wrażliwość na drgania – brak masy wymaga zadbania o izolację urządzenia od drgań. Charakterystyczną dla produktów Dona formą instrukcji, jest jednostronicowy list, przekazujący absolutne minimum informacji o tym, gdzie którą lampę wsadzić, gratulujący zakupu i zawierający kilka ostrzeżeń przed niebezpieczeństwami – i tyle. Tak skromnie jak się tylko da. Za to z (chyba) własnoręcznym podpisem konstruktora.

Ze wzmacniaczem dostajemy zestaw lamp – nazwałbym go zestawem minimum – tzn. podobnie jak większość producentów, tak i Fi dostarcza przyzwoite, tanie, łatwo dostępne i "powtarzalne" lampy. W tym wypadku w przedwzmacniaczu opartym o dwie lampy 6922 mamy lampy Sovteka. W końcówkach na wejściu mamy lampy 6SF5, lampy prostownicze 5V4G i lampy mocy 2A3 od Sovteka. Dodatkowo Don wysłała również parę 5Y3 – po zastąpieniu nimi 5V4G możemy do końcówek wstawić lampy mocy 45 zamiast 2A3. Konstruktor zastrzega się jednak, że nie jest to optymalny układ dla lamp 45 – dla nich zbudował nieco inny. Niestety nie dotarły do mnie "nominalne" prostowniki dla 2A3 – po prostu jedna z lamp odmówiła posłuszeństwa w czasie wcześniejszego odsłuchu. Zmiana lampy prostowniczej dla lamp 45 jest przeprowadzana w celu obniżenia napięcia o ok. 50-55 V – nie jestem wielkim specjalistą od strony technicznej, ale na mój rozum zastosowanie 5Y3 sprawiło, że lampy 2A3 nie pracowały w optymalnych warunkach. Jak konkretnie wpłynęło to na odsłuch – nie potrafię powiedzieć, ale może jeszcze będzie kiedyś okazja do ponownego posłuchania już we właściwej konfiguracji. Żeby jednak osłodzić mi nieco gorycz "gorszej" konfiguracji, p. Maciej dostarczył dodatkowe dwie pary 2A3 – KR Audio oraz meshowe EML. Wspomniany już wcześniej kolega "dłubacz" był również uprzejmy pożyczyć mi dodatkowo swoje 5Y3G oraz 45-tki Tungsola – byłem więc szczęśliwy.

ODSŁUCH

Płyty użyte do odsłuchu:

- Pepe Romero, *Flamenco*, LIM, K2HD 022, K2HD.
- Arne Domnerus, *Antiphon Blues*, Proprius, PRCD 7744, CD; recenzja wersji K2HD [TUTAJ](#).
- Pink Floyd, *Wish you were here*, EMI Records Japan, TOCP-53808, CD.
- Midnight Blue, *Inner city blues*, Wildchild, 09352, CD.
- Wiener Philharmoniker – Böhm, *Beethoven: Symphonie no 9*, DG, 445 503-2, CD.
- Metallica, *Metallica*, WEA, WEALP98496, 45 rpm, 4 x LP.

Cały zestaw nie gościł u mnie na tyle długo, żebym podjął się analizowania różnic między poszczególnymi lampami, ograniczę się więc do kilku stwierdzeń dotyczących właściwie "pierwszych wrażeń". Lampy Sovteka w pre zostały wymienione na moje Siemensy E88CC po 15 minutach słuchania – różnica była bardzo znacząca. Przekaz zyskał co prawda przede wszystkim na klarowności i szczegółowości, ale tak naprawdę zyskał każdy aspekt dźwięku – stąd wg mnie tę wymianę należy zrobić na samym początku (w końcu jest mnóstwo świetnych lamp 6922 w różnych odmianach, różnych marek). Kolejnym krokiem było podmienienie rectifiera na pożyczony od kolegi – obydwie lampy były Sylvania, różniły się kolorem podstawek – te od Dona były brązowe, a od kolegi czarne. Po zmianie na czarne przekaz zyskał na muzykalności, więc do odsłuchu zostały czarne. No i w końcu przysłała kolej na zabawę z lampami mocy. Na lampach Sovteka grałem dość krótko, bo już pierwsza zmiana (na KR Audio) sprawiła, że nie bardzo było po co wracać do Sovteka. Zmiana spowodowała "zniknięcie koca", który do tej pory najwyraźniej zasłaniał głośniki. Piszę "najwyraźniej" bo przed zmianą wcale nie miałem takiego wrażenia. To dość częste zjawisko w zabawie w audio – wydaje nam się, że gra bardzo dobrze i w zasadzie nie do końca wiadomo (na pierwszy rzut ucha oczywiście), co można by zmienić na lepsze. Dopiero, kiedy pojawia się nowy element systemu – w tym wypadku lampy mocy – staje się od razu jasne, że poprzednio nie grało tak dobrze, jak nam się wydawało. Nie chciałbym być źle zrozumiany, więc uściślę – na podstawowych lampach Sovteka można bez problemu słuchać muzyki – brzmienie będzie naprawdę dobre. Po jakimś czasie, kiedy oswoimy już się z dźwiękiem wzmacniacza, można poszukać sposobów polepszenia brzmienia np. poprzez wymianę lamp mocy, np. na KR Audio lub (uprzedzam fakty) na moje faworytki – lampy meshowe Emission Labs. Lampy KR Audio powodują otwarcie się dźwięku, pojawia się mnóstwo powietrza wokół instrumentów, wspaniale oddana zostaje akustyka pomieszczenia. Dodatkowo meshe EML-a dają nieco większe wzmocnienie, co powoduje wrażenie większej dynamiki, zarówno w skali mikro jak i makro.

Doskonale słycać to na płycie Arne Domnerusa *Antiphon Blues* – to bardzo specyficzna płyta, na której gra saksofon i organy, a nagrania zrealizowano w ogromnym kościele – Spanga Church. Ta płyta to jeden z moich podstawowych testów na oddanie akustyki pomieszczenia – słuchając na dobrym systemie można "zobaczyć" ogrom sali – osoba nieznająca płyty od razu będzie to "czuła", a jeśli system gra gorzej, to po prostu nie zwróci na to uwagi. Taka mniej więcej jest różnica między Sovtekami, a KRAudio czy EML – oczywiście mówię tu o najbardziej oczywistej różnicy – jesteśmy w jakiejś bliżej nieokreślonej, średniej wielkości sali lub w olbrzymim kościelnym wnętrzu. Różnice można także zauważyć w barwie saksofonu, która dzięki lepszym lampom nabiera "organiczności", czy potędze muzyki organowej, z oddaniem której Sovteki nie radzą sobie najlepiej. Kolejna płyta – wydana w technologii K2HD *Flamenco* Pepe Romero – ukazała również spore różnice między tym, co dostajemy w wersji podstawowej, a wersją "upgradowaną". Gitary, głosy, klaskanie i tupanie – cudowny akustyczny, wszechstronny test wzmacniacza. Fi pokazują jakie są zalety bardzo dobrej lampy – holografia, genialne oddanie przestrzeni, barwa głosów oraz gitar, z których słyszymy całość – struny i pudło rezonansowe i to tak dokładnie, że ktoś z lepszym uchem i znajomością tematu pewnie określiłby model i markę zarówno gitar jak i strun. Pomimo swoich 3 W monobloki Dona pokazują ponownie, że nie mają problemu z oddaniem potęgi dźwięku - znakomicie przekazują tupanie w drewniane deski – samo nagranie i (zapewne) mastering K2HD powodują, że przy odpowiedniej głośności podłoga pod nami zaczyna drzeć, jakby to na niej poruszali się tancerze. Niestety do Andaluzji trochę daleko i trudno jest wybierać się na koncerty flamenco, kiedy tylko ma się na to ochotę, nawet gdy kocha się tę muzykę. Ta płyta może nam wycieczki zastąpić w stopniu, jaki tylko w ogóle jest możliwy przy odtwarzaniu muzyki z płyty, a Fi postarają się, by iluzja niewielkiego, zadymionego (zapewne, bo Hiszpanie to straszni palacze) klubu była niemal doskonała.

Kolejną testową płytą, było jedno z ostatnich japońskich wydań *Wish you were here* zespołu Pink Floyd. Fakt, że akurat to wydanie udało się Japończykom wyjątkowo, można łatwo zweryfikować sprawdzając ceny, jakie osiąga na aukcjach internetowych. Na pewno jest kilka wydań winylowych, które są lepsze, ale co do wydań na CD sędzę, że może stawać w szranki z najlepszymi. I znowu pierwsze co się aż ciśnie na usta to stwierdzenie "pomimo swoich zaledwie 3W...", ale może już skończę z przypominaniem mocy tych monobloków. Po prostu pozostaje mi się zgodzić ze zdaniem inżyniera z Avantgarde Acoustic, który w czasie rozmowy na ostatnim AudioShow, powiedział mi, że przy odpowiedniej skuteczności głośników nie jest ważne, czy są one napędzane 1-watowym czy 1000-watowym wzmacniaczem (wg niego również nie ma znaczenia, czy lampowym czy tranzystorowym i tu się akurat pozwoliłem sobie z nim się nie zgodzić), ważna jest tylko jakość pierwszego wata. Posiadam tuby – zmodyfikowany projekt Jerycho – których skuteczność wynosi ok 100 dB – pierwszy wat powinien więc wystarczyć do osiągnięcia wszystkiego, co w ogóle jest możliwe z tego typu głośników. Niewątpliwie nawet jeśli nie pierwszy wat, a całe trzy oferowane przez Fi, były wykorzystane to efekt był znakomity przy każdej z już wymienionych płyt. Nie inaczej było przy Pink Floyd. Kawalek solidnego rocka zagrany z zębem, ostro gdy tak gra Gilmourowska gitara, ciężko gdy prowadzenie przejmuje bas Watersa, z odpowiednim atakiem perkusji Nicka Masona, z niezwykle, namacalnym wręcz saksofonem Dicka Parry w *Shine on you crazy diamond*. Mastering tej płyty jest moim zdaniem niezwykle – osiągnięto coś, co jest prawie niemożliwe – przy tym samym nagraniu można usiąść i w 100% się zrelaksować, ale równie dobrze wczuć się w rolę i przeżyć ogromne emocje. Duża zasługa leży oczywiście po stronie wzmacniacza, który potrafi zagrać całość relaksacyjnie, ale po niewielkim podkręceniu głośności zamienia się w wulkan wyrzucający w stronę słuchacza strumienie rozgrzanych do czerwoności emocji. *Inner city blues* zespołu Midnight Blue to z kolei płyta pozwalająca ocenić rytm&pace, ale również jak wzmacniacz radzi sobie z prezentacją głosów ludzkich. No a radzi sobie, jak tylko świetna lampa potrafi – Serena McDay i Artie Sherman śpiewający choćby klasyka *Ain't no sunshine* to absolutnie niezapomniane widowisko muzyczne. Fi oddają chropowatą teksturę "czarnych" głosów w sposób niezwykle prawdziwy. Towarzyszące głosom instrumenty są doskonale poukładane na całkiem szerokiej scenie. Bez trudu można wskazać siedzącą na przedzie na wysokim stołku Selenę, obok Artiego za klawiaturą jego Hammonda, a nieco w głębi całą resztę

zespołu. Płytę nagrano w studio Mapleshade Records, ale brzmi jak nagranie z klasycznego amerykańskiego, małego klubu. Ogromną zasługą Fi, jest nie tylko doskonałe oddanie tego, co na płycie się znajduje, ale również tego, czego zapisać się w zasadzie nie da – gęstej, zawieszistej, niepowtarzalnej atmosfery – takiej jaką kojarzymy z małymi klubami muzycznymi, których ja osobiście Amerykanom zazdroszczę.

Pozostało mi jeszcze sprawdzić jak te niewielkie urządzenia poradzą sobie z odtworzeniem znacznie gęstszej, trudniejszej muzyki. Na pierwszy ogień poszło moje ulubione wykonanie 9. Symfonii Beethovena. Nagrana przez Wiedeńskich Filharmoników pod dykcją Karla Böhma jest sporym wyzwaniem dla wielu wzmacniaczy. Wielka orkiestra, soliści i chór, duże skoki dynamiki – wszystko to sprawia, że wzmacniacz musi mocno napiąć swoje mięśnie, by zapanować nad głośnikami, by na scenie nie powstał chaos. Oczywiście w moim systemie oznaczało to zapanowanie nad jednym głośnikiem na kanał, co z jednej strony ułatwia zadanie, ale z drugiej oddanie pełnego pasma przez jeden, niezbyt duży głośnik, tak by wszystko było poukładane, by nie wkraść się chaos, jest sporym wyzwaniem, któremu wcale nie wszystkie wzmacniacze są w stanie poddać. Do tej pory sprawdzała się zasada – im więcej watów, tym lepiej. 20-watowe KR Audio czy 30-watowy Ayon radziły sobie lepiej w takiej muzyce, niż mój 10-watowy wzmacniacz. Fi 2A3 nie stanowi wyjątku od powyższej reguły, tzn. wymienione wzmacniacze radzą sobie w takiej muzyce lepiej, ale to wcale nie znaczy, że Fi sobie nie radzi – lekki chaos wkraść się dopiero przy dość wysokich poziomach głośności. Jeśli słucha się na umiarkowanych poziomach to tytułowi bohaterowie tej recenzji poradzą sobie bardzo dobrze. Umieszczenie orkiestry w przestrzeni nie będzie stanowiło problemu, podobnie jak i skoki dynamiki. Głosy ludzkie zostaną przedstawione z wysoką precyzją, znakomitą barwą i wyraźną artykulacją. To więcej niż można oczekiwać, nawet po znacznie mocniejszych, droższych wzmacniaczach.

Na sam koniec na talerz mojego Gyro SE trafiła czarna płyta Metalliki – niedawno wydana 4-płytowa reedycja. Nie jestem wielkim fanem takiej muzyki, ale ta konkretna płyta to klasyka gatunku, lubiana przez wiele osób, które też nie słuchają na co dzień metalu. Wydanie na 4 płytach, (45 rpm) to w tym wypadku coś więcej niż tylko chwyt marketingowy, pozwalający sprzedać dodatkowe xx tysięcy egzemplarzy nieco zapomnianej płyty. Nowy remaster to nowa jakość przede wszystkim w zakresie dynamiki. Trudne wyzwanie dla mojego systemu, który na co dzień radzi sobie jednak wystarczająco dobrze – na tyle, bym mógł słuchać np. *The Unforgiven*, czy *Enter Sandman* z prawdziwą przyjemnością. Fi minimalnie "zmiękczyły" bas i to w zasadzie jedyny zarzut jaki mogę im postawić. Porządek na szerokiej, głębokiej scenie – element, który również zdecydowanie odróżnia to wydanie od większości wydań na CD, gdzie na scenie panuje chaos, dźwięki zlewają się ze sobą zniechęcając do słuchania tej płyty. Bardzo dobra separacja instrumentów, dźwięczne blachy, ciężka (na ile to w moim systemie możliwe) stopa i świetne, ostre granie na gitarach.

Oczywiście, że z takiego systemu jak mój, niezależnie od tego, czym się go napędzi, nie uzyska się pełnej skali dźwięku przy gęstych nagraniach, co może nieco przeszkadzać osobom przyzwyczajonym do 15 calowego woofera i minimum czterech głośników w kolumnie. Niemniej monobloki i przedwzmacniacz Fi dają systemowi "magię" lampy w najlepszym tego słowa znaczeniu. Holografia i przestrzenność są na najwyższym poziomie, barwa, faktura zarówno instrumentów (przede wszystkim akustycznych) jak i ludzkich głosów, jest trudna do pobicia. Lepsze lampy dodają jeszcze do nagrań sporo powietrza, oddechu przydając im jeszcze realizmu i sprawiając, że jest to jeden z lepszych w wzmacniaczy, za względnie rozsądną cenę, do słuchania muzyki. Do słuchania muzyki? Tak – to nie pomyłka. Teoretycznie wszystkie wzmacniacze do tego służą, ale różnie się z tego zadania wywiązują. Część z nich pozwala na dogłębną analizę nagrań, wnikając do przesady w najmniejsze nawet szczegóły, podając je "na talerzu" pod sam nos słuchającego. Inne mogą trafić jedynie w bardzo specyficzny gust, podkreślając ten czy inny zakres pasma. Monobloki 2A3 Dona Garbera będą się podobać każdemu – oczywiście dla jednych będą przysłowiowym "króliczkiem", którego złapanie będzie oznaczało koniec audiofilskiej drogi, a dla

innych po prostu przyjemną w odbiorze ciekawostką, na której miło jest posłuchać muzyki. Oczywiście dochodzą jeszcze walory użytkowe, które Don tak zgrabnie przedstawił w załączonym na początku ogłoszeniu. Fi pięknie świecą w ciemności. Można dowolnie kształtować ich brzmienie zmieniając lampy. Jeśli coś się zepsuje to wymiany uszkodzonego elementu dokona niemal każdy elektronik i nie będzie problemu z zakupem uszkodzonej części. A dźwięk... No tak, o dźwięku już było. Nie ulega dla mnie wątpliwości, że Don Garber w pełni zasłużył na miano amerykańskiej "lampowej" legendy. Jego podejście do biznesu, czyli produkowanie jak najlepszych urządzeń i rozsądne ich wycenianie są również godne najwyższej pochwały. Trudno tu nie wspomnieć raz jeszcze o firmie Soundclub – niewielu Dystrybutorów zdobywa się na takie gesty – zakup ciekawych, trudno dostępnych urządzeń nie w celach stricte komercyjnych, a jedynie jako ciekawostkę. Ciekawych brzmienia Fi nie muszą namawiać do zakupu w ciemno, szukania jakiegoś właściciela gdzieś w Stanach lub odsłuchu u Dona Garbera w Nowym Jorku. Wystarczy wizyta w salonie odsłuchowym w Warszawie.

Ponieważ wspomniałem wcześniej, że miałem również do dyspozycji lampy 45 Tungsoła, więc pomimo, iż nie ma ich w komplecie i nie jest to idealny układ dla tych lamp, pozwolę sobie na dwa słowa o nich. Od razu dodam tylko, że był to mój pierwszy kontakt z 2-watową triodą 45, ale zrobię wiele, żeby nie był ostatni. 45-tki sprawiają, że wokale, zwłaszcza damskie, nabierają niezwykłej zmysłowości. Tembr głosu staje się bardzo głęboki, oczami duszy można zobaczyć zmysłowe usta dotykające niemal mikrofonu, jeszcze odrobina wyobraźni i ... zaglądamy w półprzymknięte oczy Cassandry Wilson (na przykład). Niezwykłej barwy i namacalności nabierają również instrumenty akustyczne. Myślę, że gdybym był właścicielem tych monobloków, to właśnie nagrań wokalnych i akustycznych słuchałbym na 45-tkach, a całej reszty na 2A3. Można to spokojnie uznać za kolejną zaletę wzmacniacza – prosta wymiana lamp i dostajemy urządzenie, które jeszcze lepiej, a na pewno inaczej, zagra część naszych ulubionych nagrań.

BUDOWA

Monobloki Fi 2A3 to wzmacniacze mocy w układzie SET (single-ended triodes). Obudowa składa się z aluminiowej płyty głównej zamontowanej na czterech drewnianych nóżkach, między którymi są jeszcze aluminiowe blaszki, pełniące funkcje bocznych ścianek. Obudowa nie posiada dna, co umożliwia łatwy dostęp do całego układu, zamontowanego na spodzie płyty głównej. Na górze płyty znajdują się gniazdo RCA, gniazda głośnikowe, bezpiecznik, włącznik, lampy, transformatory oraz... uchwyty do przenoszenia. Gniazdo IEC znajduje się na tylnej ścianie. We wzmacniaczu zastosowano jako driver pojedynczą triodę 6SF5, 5V4G jako lampę prostowniczą i legendarną lampę mocy 2A3. Użyte transformatory wyjściowe to DS025 firmy MagneQuest, natomiast transformator zasilający jest robiony na zamówienie dla Dona Garbera. Całość układu połączona jest w technice punkt-punkt srebrnym drutem o czystości 99,99% – w myśl jednej z głównych zasad Dona – "im więcej srebra tym lepiej". Użyte elementy jak choćby kondensatory Black Gate i AEON, czy rezystory Caddock i Mills są indywidualnie dobierane przez konstruktora i testowane "na słuch". Don nie używa kondensatorów sprzęgających! Triody bezpośrednio żarzone bez kondensatorów sprzęgających to bardzo dobre rozwiązanie, z punktu widzenia czystości otrzymywanego dźwięku. Niemniej w takim układzie powstaje niewielki przydźwięk, który na głośnikach o skuteczności 93 dB będzie słyszalny wyłącznie po przyłożeniu ucha do głośnika, ale przy skuteczności 100 dB będzie już słyszalny również w przerwach między utworami. Natomiast zupełnie nie wpływa to na odbiór muzyki, stąd należy uznać, że zalety takiego rozwiązania zdecydowanie przewyższają jego niewielką wadę. Każda sztuka wzmacniacza jest numerowana.

Przedwzmacniacz Fi oparty jest o podwójną triodę 6922. Obudowa korzysta z tego samego pomysłu, co obudowa wzmacniacza. Główna różnica to obecność dwóch gałek na froncie urządzenia – to regulacja głośności oraz selektor wejść, a także przeniesienia tu włącznika i bezpiecznika. Komplet 4 wejść i dwóch wyjść RCA znalazł się na tylnej ścianie, wraz z gniazdem IEC.